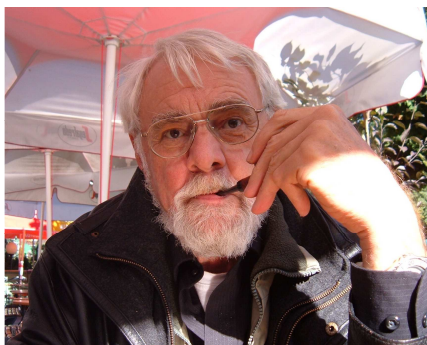


## Zamyślenia



## Kto w płomieniach, kto w odmętach

Zapewne nie trzeba przedstawiać czytelnikom GK Leonarda Cohena. Znałe są już ballady tego wspaniałego pieśniarza tłumaczone przez Macieja Zębatego i Macieja Karpińskiego. Wielu z nas było na jego koncercie w Polsce w Sali Kongresowej lub we Wrocławiu. Jak wspominali obaj tłumacze jego ballad, wrocławski koncert był najtrudniejszy dla Cohena... Tu przecież odcisnięte były podłe ślady hitlerowskich przywódców Trzeciej Rzeszy. Jak wspominał Maciej Zębaty: „Nasz gość miał tego pełną świadomość, a nawet wrażenie, że duch tamtych postaci, Hitlera i innych katów były w tym miejscu obecne”. I rzeczywiście, Cohen jakby nie był sobą, przynajmniej w pierwszej części koncertu. „Denerwował się, sztywniały mu palce, zaś jego nastrój musiał udzielać się zespołowi. Wpadł jednakże na pomysł i kiedy po przerwie znalazł się na estradzie, powiedział: »Wiem, kto tu przede mną występował, ale pomiędzy mną a Hitlerem jest różnica, Hitler nie umiał śpiewać«”. I rzeczywiście ten żart rozładował sytuację. Cohen grał na gitarze firmy Ibanez. To instrument znakomicie trzymający strój. Czasami, podczas trzygodzinnego koncertu nie było takiej potrzeby, aby korygować strojenie gitary.

Przypomnijmy, Cohen urodził się 21 września 1934 roku w Montrealu. Jego rodzina wyemigrowała z Polski do Kanady po I wojnie światowej. A że był to kraj szerokich możliwości, szybko dorobiła się majątku. Rodzice pragnęli, aby ich syn zajął się rodzinnym interesem, ale jego powołaniem okazała się literatura. Ukończył studia na Uniwersytecie McGill na wydziale ekonomicznym, ale pociągnęła go poezja. Pierwszy swój tomik wierszy „Porównajmy mitologie” wydał w wieku 22 lat.

Młodość była zafascynowana tym tomikiem nie tylko w Kanadzie, ale i w Stanach. Otrzymuje wiele propozycji spotkań autorskich. Powstaje nawet etiuda filmowa o nim: „Ladies and gentlemen – Mr. Leonard Cohen”. Działając aktywnie w ruchu wyzwolenia Murzynów, na Kubie zastaje go inwazja w Zatoce Świń. Przyjaźnił się z przywódcą

Czarnych Muzułmanów Malcolmem X, który jako białemu oferuje tekę... ministra turystyki. Wówczas jego pierwsza płyta „Songs of Leonard Cohen”, którą wydała za namową Judy Collins, odnosi ogromny sukces. Staje się poetą... światowym. Szczególnie przyczynia się do tego słynna do dziś ballada o Zuzannie. Teraz wie, że z pisania książek nie wyżyje nawet w Ameryce, gdzie tak łatwo zdobywa się fortuny z dobrego pisania. Ale uczestniczy intensywnie w tradycyjnym miejscu spotkań artystycznych bohemy w Chelsea, gdzie strzępiło się języki na sprawach ducha (u nas świat bohemy dawno umarł i w tych czasach to świat wzajemnej adoracji i wzajemnych korzyści). W roku 1976 udaje się do Izraela, biorąc udział w wojnie izraelsko-egipskiej. W rok później nagrywa płytę „Death of a ladies’ man”, ale była ona przychylnie przyjęta ze względu na zmianę środków wyrazu. To już nie ten stary, cudowny styl „cohenowski”. Ale już następna płyta (1979) „Recent songs” zmazuje tamte niepowodzenia. Także następna płyta „Gypsy’s wife” przynosi kolejny sukces. I po nim zapada cisza twórcza, jak to czasami bywa u twórców. To po prostu „najdłuższe wakacje w życiu”.



Rys. Kazimierz Iwosse

Leonard Cohen

Nie przespia tego okresu czasu. Myśli, medytuje, nanosząc to wszystko na papier. Jest pod działaniem i urokiem działającego wtedy na Zachodzie mistrza buddyzmu Zen, Maisumi Roszi. Mistrz szuka mistrza. Szuka w nim siebie, swojego świata. Sięga po uniwersalną tematykę filozoficzną. Oto stawia podmiot swej twórczości poetyckiej – jednostkę, a równocześnie siebie, jako osobę wobec absolutu i tajemnicy wobec Boga. Czy staje się poetą religijnego nurtu? Poetą składającym się ku jednej określonej religii, jednemu systemowi filozoficznemu? To fakt, Cohen czerpie pełnymi garściami inspirację zarówno z religii chrześcijańskiej, jak i judaizmu, także po trosze z buddyzmu Zen. Jedno jest pewne, że w swoich utworach niewątpli-

wie odzwierciedla ów trudny, czasami bolesny proces dochodzenia zwykłego człowieka do jego Boga. Jako Żyd, którego rodzina osiadła ongiś na wschodnich rubieżach naszego kraju, w dorastającym chłopcu owo przenikanie się i ścieranie kultur, tradycji, języków i najważniejsze religii, wszystko to miało przemożny wpływ na jego psychikę. Znajdując się potem w Kanadzie, państwie również wielonarodowym, z tym różnorodnym obliczem kulturowym i religijnością, wszystko to musiało wrywać się w postawę poety. Nic dziwnego, że staje się twórcą uniwersalnym, zaś jego twórczość musi dawać nam materiał do przemyśleń. Nic dziwnego, że treści poetyckiego świata Cohena, tembr jego głosu, zaśpiew gitary, wszystko to potraça w nas własną strunę duchowego przeżycia i za to właśnie go kochamy. Przystojny, zawsze na czarno obrany pan z papierosem w ustach (pali dużo marlboro), z lampką czerwonego wina w ręku, rozmawia z nami na estradzie o tym wszystkim, co jest takie piękne na tym świecie i co bywa też nikczemne...

Kazimierz Iwosse

## Leonard Cohen

### Kto w płomieniach (Who By Fire)

Kto w płomieniach, kto w odmętach,  
kto w blasku słońca, kto w ciemnościach,  
kto w ciężkiej próbie, kto ot tak sobie,  
kto w pięknym, pięknym maju, kto  
w powolnym konaniu,  
i jak nazwać tego kto wzywa?

Kto w kościelnej ławie, kto z  
umiarkowania,  
kto z miłości, kto z wściekłości,  
kto pod lawiną, kto pod pyłem,  
kto z przepicia, kto z pragnienia  
i jak nazwać tego, kto wzywa?

Kto pogodzony, kto zaskoczony,  
kto w pustelni, kto przed zwierciadłem,  
kto z rozkazu swej pani, kto z własnej  
ręki,  
kto w śmiertelnym strachu, kto w blasku  
potęgi  
i jak nazwać tego kto wzywa?

Przekład:

Maciej Karpiński i Maciej Zębaty

